Rok XXXIX Niedziela 3 kwietnia 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 14

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Dwa oblicza.

Świat wielki i szeroki. Dwa blisko miljardy ludzi przepędza na nim swój żywot; dwa blisko miljardy głów ludzkich, po różnych ziemiach rozrzuconych, w różne narody zgrupowanych, żyje na ziemi dla szczęścia.

I na naszej polskiej ziemi ponad 30 miljonów obywateli również szczęścia pragnie i szuka.

Spytajmy się dziś o szczęście pierwszego, lepszego obywatela: „Obywatelu, czy szczęśliwy jesteś?“ — „Nie“. — brzmieć będzie odpowiedź. „A dlaczego czujesz się nieszczęśliwym?“ Na to pytanie usłyszymy odpowiedź: „Jest mi źle“. — „A dlaczego źle?“ — „Brak pieniądza“.

Tak, źle jest, wszyscy powiadają. Gospodarz na wsi mówi: „Źle jest. Chcesz co sprzedać, daj tanio, chcesz co kupić, płać drogo. Podatki płać, asekuracje płać, ze wszystkich stron wołają: płać. Skąd na to wszystko wziąć pieniędzy?“ — „Źle jest“, mówi robotnik. „Chcesz pracować, nie możesz, wszędzie zastój, pracy niema. Z czegóż tu więc żyć? Kto tam bierze miesięcznie jakąś pensję, ten wyżyje jako tako, złączy początek miesiąca z jego końcem, ale nam robotnikom i wieśniakom trudno będzie obecny stan przetrzymać“.

Prawda, że źle jest; wszędzie pełno niezadowolenia, każdy nad swoim ubolewa losem. I słuszna zachodzi obawa, czy jeszcze gorzej nie będzie. Dotychczas ludzie żyli nadzieją, że lepiej będzie, że lepsze jutro nastanie. Tymczasem nadzieja lepszego jutra coraz bardziej słabnąć zaczyna. Ludzie wyzbywają się nadziei i desperują. Wielu, bardzo wielu ubolewa pod ciężarami, jakie piętrzą się przed i nad nimi.

I wyrywa się z serc ludzkich głos żalu: czemu mądrzy ludzie nie radzą nad tem, by było dobrze? Czyż ich niema wśród nas?

Mądrzy ludzie są, oni zastanawiają się nad obecnym stanem rzeczy. Wiele poważnych głów dociека źródła tego zjawiska, by je zatamować, a przez to powstrzymać falę nędzy.

I ci ludzie na pytanie, skąd obecne zło, skąd ta nędza materjalna, powszechnie odpowiadają: kryzys gospodarczy źródłem biedy. Kryzys gospodarczy jest przyczyną ogólno-światowego niezadowolenia. On nie tylko w Polsce, ale także w całej Europie, ba nawet w Ameryce spowodował niesłychaną dotychczas nędzę materjalną. Czekajmy cierpliwie, będzie lepiej. Takiemi odpowiedziami ci ludzie chcą uspokoić obywateli kraju. Lecz mimo tych zapewnień umysł ludzki burzy się, a serce człowiecze przejmuje się niechęcią do życia.

Społeczeństwo dzisiejsze jest ciężko dotknięte tym kryzysem gospodarczym. Ale to dopiero jedna strona oblicza życia społecznego.

Jest jeszcze i druga strona jego oblicza, strona niewidzialna — wewnętrzna. Społeczeństwo dzisiejsze niedomaga; widać, że coś mu dolega, coś je trapi, życie bowiem jego kuleje prawie na każdem polu. I wielu bada objawy zewnętrzne życia społecznego i na podstawie tychże wytwarza sobie obraz wnętrza, obraz psychy obywateli. Otóż społeczeństwo dzisiejsze i wewnątrz dotknięte jest chorobą; tą chorobą wewnętrzną jest „proiectio extra veritatem — odrzucenie od prawdy“.

Na potwierdzenie tego zdania przytoczę słowa nie myśliciela katolickiego, nie myśliciela XX wieku, który postępem kultury tak się szczyci, ale słowa wychowawcy Nerona — Seneki: „Nemo beatus dici potest extra veritatem proiectus“. Czyż tych słów nie można odnieść do dzisiejszego społeczeństwa? W tem mądrem zdaniu tkwi jasny wskaźnik, że źródłem nieszczęścia jest „odrzucenie od prawdy“, to nic innego, jak kryzys wewnętrzny, duchowy, który dotknął dzisiejsze społeczeństwa.

Patrzmy! Dziś wielu ludzi na świecie odpadło od prawdy, zarówno w Ameryce, jak i w Europie; wielu i w naszej odrodzonej Polsce. Prawda, o której mówi Seneka, dziś sponiewierana, zdeptana. Brakło prawdy wewnątrz człowieka, niema jej i nazewnątrz w życiu społecznem. Miejsca prawdy zajęły fałsz życia, obłuda, nikczemność. Dla braku prawdy pomieszały się myśli wielu ludzi i stworzyły chaos, z którego wyjść nie mogą, powstała prawdziwa, nowoczesna „Wieża Babel“ — wieża pomieszanych my-

śli i zasad, która utrudnia zdrowe budowanie społeczeństw. W umysłach tych, którzy oddalili się od słońca prawdy chrześcijańskiej, nastała ciemność, a wola w ciemnościach pogrążona chwyta tylko to, co chwilowe, co kruche, co ziemskie; z utratą prawdy nastała w umysłach wielu zima przyziemności życia, która zmroziła szlachetne porywy serca, która zabiła wszelką myśl trwałą, myśl katolicką tak w życiu jednostek, jak i w życiu społeczeństw. Chłód zmysłów i doczesności wieje poprzez społeczeństwa XX wieku, chłód naturalizmu życiowego, chłód gruboskórnego materjalizmu dziś panoszy się.

Dla braku prawdy w umysłach i sercach wielu brakło w nich pierwiastka bożego, człowiek zatracił w sobie górne podobieństwo boskie, a zachował tylko to, co ziemskie i niskie.

Kto dziś liczy się z prawdą chrześcijańską? Kto dziś szuka myśli bożej w przeznaczeniu jednostek i społeczeństw? Kto myśl bożą wprowadza w życie jednostkowe i zbiorowe? Odpowiedź niewesoła: niewielu. Tak, nie wielu, większość w społeczeństwach pogrążona jest w tym kryzysie duchowym. Społeczeństwo dotknięte chorobą to oblicze bolesne.

Sprawdzają się słowa Seneki.

Społeczeństwo chore wymaga uzdrowienia wewnętrznego. Lekarstwem jedynem — to zwrócenie się ku prawdzie. Trzeba na światło prawdy wyjść z kryjówek naturalizmu życiowego, z zaułków przyziemności, z nor doczesnego użycia, trzeba wyjść na słońce prawdy z głębokiego lasu haseł światowych.

Skoro człowiek wyjdzie na pole światła prawdy, ono otworzy przed nim szeroki i daleki horyzont świata nie tylko doczesnego, ale i wiecznego: wtedy myśli wielkie wejdą w umysły ludzkie i obloką się w czyny wielkie i u tych, którzy sprawują nad obywatelami rządy w doczesności, wtedy rozjaśni się oblicze obywateli, wtedy nastanie nowa wiosna życia ludów...

Było to w dniach 7 i 8 grudnia 1907 roku. W stolicy dawnej monarchji austrjackiej zebrali się wielcy myśliciele na wspólną naradę; chcieli oni rozpatrzeć sposoby ratowania społeczeństwa i młodzieży. I oto na tem zebraniu jeden z wiedeńczyków te wyrzekł słowa: „Zurück zum alten Herrgott! — Wrócić do starego Pana Boga! Wierne wypełnianie Jego przykazań, głęboka religijność we wszystkich obszarach życia społecznego, oto ratunek dla ludzkiej społeczności i regulacja życia socjalnego: wszystko inne jest ułudą humanitarności i chwilową łataniną"... („Ruch charytatywny" październik 1930, str. 268—269). Mądre naprawdę słowa, które zawierają w sobie program naprawy zła.

„Wrócić do starego Pana Boga!" — oto ratunek i dla polskiego społeczeństwa. To Bóg, którego czci chrześcijaństwo. Tam, gdzie ten Bóg rządzi niema kryzysu duchowego, tam ciągle działa myśl uszczęśliwiająca jednostki i społeczeństwa. Gdzie tego „Starego Boga" niema, tam wszystko się rwie, wysilków ludzkich nie wiąże żaden węzeł trwały, tam wszelka pomoc i ratunek społeczeństwa jest tylko „ułudą humanitarności", tam „chwilowa łatanina" starganego porządku społecznego. (Dok. nast.).

X. Leon Bzowski.

X. HISZPAN

Stosunki społeczne, religijne i polityczne w Hiszpanji.[1])

Przyjazd do Hiszpanji.

Około 5-tej rano (w sierpniu 1931) przybyłem przez port Bou do Hiszpanji. Przeszło godzinę trzeba było czekać na stacji z powodu różnicy w czasie. Czas hiszpański bowiem podobnie jak angielski różni się o godzinę od środkowo-europejskiego. Przy rewizji celnej zwrócono uwagę na moją dużą walizkę pełną książek, przeważnie polskich. Pytano, w jakim celu przewożę pisma i kim jestem. Nikt nie poznał, że jestem księdzem, ponieważ ubiór mój różnił się od ubioru duchownych hiszpańskich.

Niesympatyczne objawy.

Nadszedł wreszcie czas niedługiej jazdy, gdyż miałem się zatrzymać na jednej z najbliższych stacyj: w Figueras. W pociągu miałem sposobność obserwować to, co dawniej już zauważyłem w swojej ojczyźnie. Obok wesołości stwierdza się często u Hiszpanów niemiłe objawy pewnego rodzaju dzikości, zwłaszcza w niższej sferze społeczeństwa: ludzie przeklinają, bluźnią, posługują się najnieprzyzwoitszemi wyrazami, tak dalece, że gdyby nie wpływ religji i moralności, który jednak działa, — można by wątpić o katolickim charakterze tych sfer.

Przykry ten objaw tłumaczy się małym wpływem duchowieństwa na społeczeństwo. Nauka religji w szkołach nie jest w rękach księży, dlatego duchowieństwo, choć dobre, nie może mieć dużego wpływu na całe społeczeństwo. Dawna gorliwość kryje się w jednostkach, rodzinach lub tylko wyjątkowo w całych miejscowościach a ludność, cała zresztą katolicka, pozbawiona ścisłego kontaktu z księdzem w najwcześniejszych okresach swego życia, bo w wieku szkolnym, wymyka się z pod wpływu duszpasterskiego.

[1]) Podajemy tu opis wrażeń osobistych i aktualne uwagi na temat obecnej sytuacji w Hiszpanji, pióra rodowitego Hiszpana księdza, który przez szereg lat mieszkał w Polsce i w lecie ub. r. po znanych wypadkach w Hiszpanji, wrócił do swojej ojczyzny, powołany tam przez swą władzę, jako świątły kapłan. Wrażenia te i uwagi są skreślone fragmentarycznie i niewiele wnoszą szczegółów nieznanych, niemniej jednak są cenne i charakterystyczne. — Patrjotyzm Autora kazał mu zamilczeć niejedną sprawę przykrą z wypadków hiszpańskich, lecz o to nie chodzi. Trafne są uwagi ogólne i są prawdziwe nietylko w odniesieniu do stosunków w Hiszpanji

Artykuł ten podajemy prawie bez zmian i skreśleń. Trzeba mimochodem zauważyć, że Autor doskonale przyswoił sobie język polski. *(Dop. Redakcji.)*

Moralne przyczyny dzisiejszego kryzysu gospodarczego.

(Dokończenie).

Co się tyczy Polski naszej, powinniśmy raczej cieszyć się, że nie jest jeszcze tak uprzemysłowiona, jak inne państwa, które w obecnym kryzysie więcej cierpią właśnie wskutek swego wysokiego uprzemysłowienia. Nie leży też bynajmniej w interesie Polski, aby była jak najprędzej uprzemysłowiona, a przemysł, jaki jest, najwięcej zmechanizowany, bo każde takie zmechanizowanie pracy bogaci najczęściej tylko jednostki, a wyrzuca na bruk setki i tysiące robotników i ich rodziny, obdarzając w dodatku konsumentów mierną tandetą, która nigdy nie dorówna sumiennej pracy rzemieślniczej.

Niech każdy żyje stosownie do swego stanu, skromnie, umiarkowanie, oszczędnie, pamiętając na te słowa Apostoła: *„Mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy“* (1 Tym. 6, 8), bo jak mówi jeden z poetów naszych: „Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem“. Kto zaś chce żyć nad stan, musi wkońcu zubożeć, a może też łatwo posunąć się do niesprawiedliwości i krzywdzenia bliźnich, jak tego widzimy prawie codziennie tyle przykładów.

Następnie oprócz miłości Boga i bliźniego powinniśmy też mieć największą ufność w Opatrzność Bożą, do której Chrystus tak łaskawie nas zachęca, mówiąc: *„Nie troszczcie się o to, cobyście jedli, lub czembyście się odziewali, ale szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“.* Nie powiada nam Chrystus Pan, abyśmy nie pracowali, nie zabiegali koło potrzeb naszych doczesnych, bo pracować i zabiegać trzeba, ale byśmy się zbytnio nie troszczyli, byśmy Bogu zaufali, że nas nie opuści, skoro tylko zrobimy, co do nas należy.

Zwykle w ciężkich czasach opanowuje ludzi taki przesadny lęk o przyszłość, taka panika i małoduszność, która skłania prawie wszystkich do zaciśnięcia swych serc i kieszeni, że oszczędzają na wszystkie strony, gdzie mogą i jak mogą, grosza nie wydadzą na rzeczy niepotrzebne, a nawet potrzebne i tem samem powiększają jeszcze ogólną biedę, zastój i bezrobocie. Tego rodzaju oszczędność nie jest chrześcijańska, ale pogańska i jest raczej sknerstwem, samolubstwem niż prawdziwą oszczędnością. Oszczędność natomiast prawdziwa, chrześcijańska jest wielkoduszna, wspaniałomyślna i tego rodzaju że oszczędza dla siebie i innych, aby i inni mieli, a nie zasklepia się sama w sobie, jak ślimak w skorupie.

Kto mocno ufa w Opatrzność Bożą, nie będzie tak małodusznym; nie mówimy, żeby był rozrzutnym, bo to druga ostateczność, ale sam będzie żył uczciwie i innym da żyć. Strzeżmy się więc tej małoduszności i jeżeli mamy jakie pieniądze lub warsztat pracy, puszczajmy je w ruch, w obieg, bo takie ich przeznaczenie, nie bądźmy samolubni, ale jak możemy, gdzie możemy, ratujmy bliźnich naszych, bo Bóg nasz hojny jest tym, co Go miłują i bliźnim dobrze czynią. Bóg zawsze ma więcej niż rozdał, a im więcej Mu ufamy, tem więcej nam daje.

Strzeżmy się też zgubnych haseł amerykańskich, które choć modne i na pozór piękne, są niechrześcijańskie i niespołeczne. Czy samowystarczalność, czy chęć prędkiego zbogacenia się, czy przedsiębiorczość, czy ekspansja gospodarcza, są w gruncie rzeczy tylko pychą, samolubstwem i materjalizmem, a tem samem antyspołeczne i rozsadzają od środka każde choćby najsilniejsze społeczeństwo. Cnotą w najwyż-

---

Dobry materjał.

Mówiłem wyżej, że proletarjat hiszpański jest w pewnej mierze dziki, nie należy jednak z tego wysnuwać wniosków zbyt daleko idących; lud hiszpański jest szlachetny, inteligentny, delikatnych instynktów. Mówią, że ciernìste krzewy rodzą najpiękniejsze z kwiatów — róże, a skromne, szare piórka okrywają najmilszego z ptaków śpiewaka—słowika. Podobnie dziwnie suche „stepy“ Hiszpanji i twarde jej skały wydały i do dziś wydają ludzi pełnych życia i szlachetnych uczuć. Wyraz „caballero“ (czyt. kawaliero), powszechnie znany w Polsce znaczy tyle, co „rycerz“, „szlachetny człowiek“.

Cenne te zalety niedługo pozostałyby, gdyby bezbożna propaganda nie została powstrzymana odpowiednią pracą katolicką, albowiem dobre te cechy są wypływem wiary chrześcijańskiej.

*

W czasie podróży, jako ksiądz, zwracałem uwagę na niestosowność wyrażeń. — „Proszę pana“ — widocznie brali mnie za cudzoziemca a nie za księdza „to tylko moje przyzwyczajenie, — gdyby nadarzyła się okazja, nie odważyłbym się przysięgać nadaremno“ — tak mówił jeden z nich; to potwierdza prawdziwość moich słów powyższych, że fundament narodu jest dobry, tylko ludność prawie pozbawiona wpływu duchowieństwa. Bo między niem a społeczeństwem potworzyły się zatory natury praktycznej, które co rychlej usunąć należy.

Z robotnikami rozmawiałem dużo o rolnictwie, wytykałem wady naszego społeczeństwa; słuchali mnie bardzo uważnie. Gdy wysiadłem z pociągu — sami wzięli moje walizki i zanieśli mi na stację.

U swoich.

W Figueras udałem się do kościoła parafjalnego. Miasto liczy około 12 tysięcy mieszkańców, a w tej liczbie 12 księży. Inne miejscowości mają stosunkowo jeszcze więcej księży, ale ich praca niewielka, zasklepiona w „swoich kapliczkach“, nikłe wydaje owoce.

Z Figueras jechałem autobusem w towarzystwie pewnego zakonnika (Brata szkół chrześcijańskich) narodowości francuskiej, do Olot, miasta, oddalonego o 50 klm od Figueras. W Olot jest klasztor OO. Karmelitów.

Ubraniem mojem wzbudzałem podziw wśród ludności. „Patrz na tego człowieka“ — mówili między sobą — „ubranego w płaszcz grubości dwóch palców!“ — W klasztorze u znajomych księży byłem naprzód przedmiotem lęku, następnie podziwu, a skoro mnie poznali, powodem wybuchu wesołości i serdecznego śmiechu.

szym stopniu społeczną, ratowniczą jest jedynie chrześcijańska, bezinteresowna miłość Boga i bliźniego, a tej nam tak bardzo brak i dlatego tak źle na świecie. Im więcej zaś będzie tej prawdziwej miłości, tego kitu i spójni, tem lepiej, tem milej i bezpieczniej będzie nam wszystkim, nietylko jednostkom, ale narodom i państwom. Wróćmy się więc do zasad życia chrześcijańskiego i korzystajmy w całej pełni z owoców i korzyści nietylko duchowych i wiecznych, ale i doczesnych i cielesnych przedziwnego, integralnego Odkupienia Chrystusowego, które samo jedno może zaspokoić obficie wszystkie nasze potrzeby, tak ciała jak i duszy, jak to gdzieindziej wykazaliśmy[1].

X. W. Kwiatkowski, C. R.

[1]) Ob. „Odkupienie Integralne", w „Ateneum Kapłańskiem", Marzec 1931.

Padwa, Lourdes, Lisieux.

(Ciąg dalszy.)

Dziecko w Paryżu, to rzadkość. Nawet w ogrodach i parkach Wersalu, w których zgromadziło się w niedzielę ze 30 tysięcy ludzi, rzadko zauważyć można było dziecię czy podrostka. Jakżeż inaczej było w Wenecji, Florencji czy Neapolu, Rzymie czy Medjolanie. Tam, zwłaszcza w niedzielę spotykało się często robotnika, wojskowego nawet w towarzystwie żony, otoczonych gromadką dzieci a nie rzadko i z dzieckiem na ręku. Jadąc przez Austrję, Włochy, Niemcy, widzieć mogliśmy całe masy kolonij wakacyjnych z mnóstwem dziatwy rozbawionej, harcującej na słońcu; we Francji, jakkolwiek przejechaliśmy jej najcudniejsze wybrzeże na Riwierze, jakkolwiek przyjechaliśmy olbrzymi szmat kraju od Pirenejów aż do Normandji wśród mnóstwa połaci leśnych i pól zielonych, kolonij takich nie zauważyliśmy nigdzie. „Paryż to miasto dorosłych" plątało mi się po głowie to powiedzenie, któregoś z wędrowców zwłaszcza, gdy ktoś dołożył: „Polska też będzie krajem dorosłych, jeżeli nasi postępowcy przeforsują nowe ustawy: małżeńską i odpowiednie paragrafy w kodeksie karnym". A inny dodał: „No tak, ale my nie mamy kolonij żadnych zamorskich, to skąd tych dorosłych będziemy sprowadzać?"

W drugim dniu zwiedzaliśmy przez całe przedpołudnie galerje Louvre'u i pomieszczone tam muzea. Zwiedzanie to odbywało się magnis itineribus. Tylko przy najznakomitszych arcydziełach zatrzymywaliśmy się dłużej, z resztą arcydzieł załatwiając się na raz dwa, zadowoleni, że przesunęły się przed naszemi oczyma; przypomnieć je nam miały zakupione przez nas albumy czy serje widokówek.

Po południu wybraliśmy się kolejką podziemną na zwiedzanie wystawy kolonjalnej, urządzonej w lasku Vincennes. Zwiedzanie to trwało od godz. 2-ej po południu do 10-tej wieczorem. Znów deszcz a wieczorem zawzięta pluta, ale to, podobnie jak tysiącom innych, i nam nie przeszkadzało w zwiedzaniu i podziwianiu osobliwości wystawy. Każdy tu mógł zachwycać się, czem się mu podobało. Na wybór nie trzeba się było silić. Mnie jako księdza interesował najbardziej pawilon Misyj katolickich. Jest to budynek trwale zbudowany i ma po wystawie służyć jako kościół po odpowiednich przeróbkach. Już w czasie wystawy odprawia się tu w niedziele Msza św., celebrowana przez kolorowych misjonarzy z Afryki czy Wschodu. Pawilon zwłaszcza przez ornamentacje przypomina Wschód. Piękny witraż w głębi tej świątyni przedstawia Chrystusa, w stroju wschodnim, wyciągającego ręce i niosącego ludom pokój i dobro. Ściany zdobne we freski, przedstawiające historję prac misyjnych. Boczne sale przedstawiają te prace w sposób plastyczny na różnych polach: katechizację w kościele, po osiedlach wiejskich, prace w ochronkach i szpitalach. Różne zgromadzenia zakonne pracują na

---

Łatwość życia.

Ludność Hiszpanji, kraju zresztą także niezamożnego, odżywia się wogóle lepiej niż w Polsce. Amerykanin Washington Irving, który był w Hiszpanji w r. 1829, w dziele swojem p. t. „Opowiadania o Alhambrze" tak pisze: „Jak oni umieją tak żyć, chyba ten pojmie, kto zdoła odgadnąć wszystkie tajemnice. Życie ubogiej rodziny hiszpańskiej zawsze było dla mnie zagadką; jednak żyją, a co najciekawsze, żyją w dobrym bycie".

Zagadkę tę łatwo rozwiązać. Oto poprostu, ludzie starają się więcej o niezbędne rzeczy do życia a mniej myślą o jutrze; czyżby to świadczyło, że ludność rozumie słowa Zbawcy: „Nie troszczcie się o dzień jutrzejszy"?... Zresztą w tym ciepłym, łagodnym klimacie odpadają niektóre potrzeby zimnych krajów, jak n. p. opalanie mieszkań i t. p.

Wszelkiego rodzaju artykuły żywnościowe stanowią powszechne pożywienie, a mianowicie chleb pszenny w większej ilości, mięso, ziemniaki, najrozmaitsze jarzyny, klasyczna hiszpańska potrawa „garbanzos" czyli groch włoski; różne owoce, jak pomarańcze, winogrona i t. d., wino, jedno z najlepszych na świecie.

Sprawa Katalonji.

Olot jest to małe miasteczko, zwiedzającym Hiszpanję cudzoziemcom zupełnie nieznane; miasteczko, bardzo uprzemysłowione, słynie z wyrobu figur z „carton madera" czyli t. zw. tektury drzewnej. Pod tym względem zajmuje pierwsze miejsce w Hiszpanji. Liczy ponad 10 tysięcy mieszkańców; ludność tu jest bardzo religijna. Olot ma 3 męskie klasztory i 50 kapłanów.

Tam dowiedziałem się szczegółowo o sprawie „separatyzmu" Katalonji.

Zapewne czcig. Czytelnicy słyszeli o tem, że cztery „prowincje" półn. wsch. Hiszpanji, stanowiące Katalonję, marzą od pewnego czasu o niezależności od Hiszpanji. Aby tę sprawę zrozumieć, należy pamiętać, że Hiszpanja składa się nietylko z różnych stref klimatycznych, ale i odmiennych typów pod względem usposobienia, charakterów i t. d. Rozróżnia się trzy narzecza prócz całkiem odrębnego języka Basków.

Dawniej istniała ścisła łączność i spójnia, a tą była gorliwa wiara chrześcijańska. Z chwilą, gdy wiara osłabła, łączność narodu zmalała. Niezadowolenie przebija się zwłaszcza u Katalończyków, którzy często skarżą się na bardziej uprzywilejowaną sąsiednią Kastylję.

Przyznać trzeba, że Katalonja prowadzi handel nietylko u siebie i w całej Hiszpanji, ale nawet w połud. Ameryce, która żywi dużo sympatji dla Hiszpa-

wszystkich polach. Ogromny globus ze świetlnemi punktami wskazuje miejsca tej pracy in toto orbe terrarum. Wielkie wrażenie wywiera krypta, w której zgromadzone są narzędzia mąk i śmierci tych bezimiennych bohaterów, misjonarzy-męczenników, którzy krwi i życia swego za świętą sprawę szerzenia królestwa Chrystusowego nie szczędzili. Życia i swoistego wyglądu nadaje dużo obecność misjonarzy tych dalekich krajów na wystawie. Zestawienia statystyczne przyczyniają się do wytworzenia poglądu na całokształt i intensywność tej olbrzymiej wiekowej pracy, dokonywanej przez Kościół zwłaszcza w ostatnich czasach. Tu poglądowo człek mógł poznać, jak realizuje się Chrystusowe hasło: „Idąc, na cały świat, nauczajcie wszystkie narody". Kiedyśmy wyszli z tego pawilonu, nasunęła mi się do głowy myśl, czemu to na naszej P. W. K. w Poznaniu nie znalazł się osobny pawilon, w którymby zobrazowane były życie i działalność Kościoła katolickiego w Polsce?

Zwiedzamy dalej pawilony Afryki zachodniej i północnej. Zademonstrowano tu prawdziwe życie afrykańskie: na plantacjach, w lasach, na ulicach miast, po warstatach; minarety, kramy, składy owoców południowych, dywanów i różnych wyrobów, wszystko to przesuwa się przed oczyma naszemi tak, iż w głowie się mąci wśród wędrówki po tej miniaturze Marokka, Algieru, Tunisu, Sudanu. Udajemy się do najwspanialszego okazu na wystawie kolonjalnej, do świątyni d'Angher-Vat. Zajmuje ona prawie morgę powierzchni a sporo upłynęło czasu, nim po schodach, rzekomo kutych w skale, dostaliśmy się do wnętrza. Świątynia ta ma być wiernem odtworzeniem znajdującej się w Indochinach, a mieści w sobie eksponaty pięciu prowincyj indochińskich. Sama przez się daje imponujący obraz architektury narodu Khmer. Oświetlona reflektorami, tonąca wśród powodzi światła, staje przed oczyma jakby coś nierealnego, przewyższającego wszelkie twory fantazji. I pyta się człek siebie mimowoli, co za cel mieli jej twórcy? Na pomieszczenie hal i składów z produktami Indochin, na zobrazowanie kultury tego kraju szkodaby było tego wysiłku i pracy, ale może chciano przez to dzieło architektury zesymbolizować bogactwo i zagadkę wnętrza Azji, jaką ona stanowi dla przyszłej historji gospodarczej świata. Realna konkluzja z oglądania wystawy kolonjalnej jedna, oto ta, że nierealne są hipotezy tych różnych uczonych, którzy powiadają, że kiedyś ludziom miejsca na ziemi zabraknie a jeszcze bardziej błądzą ci, którzy już dziś obmyślają środki jakby zapobiec przeludnieniu ziemi i uchronić ludzkość przed śmiercią głodową i przeciw temu śmiercionośne obmyślają antydota. Syci wrażeń, zmykaliśmy pospiesznie podziemnym metrem do domu. Po drodze jeden z ziomków naszych, zamieszkałych stale w Paryżu, powiada o tej kolejce podziemnej: „Chcesz się spóźnić z przybyciem, jedź tramwajem; chcesz zdążyć na czas, jedź autem; chcesz przybyć parę minut wcześniej, jedź metrem". Przybyliśmy też na czas, przed zamknięciem lokalu, śpiesząc się z powodu deszczu, ile nam tylko tchu starczyło.

Już w Lourdes spotkaliśmy się z Polonją paryską, która w liczbie około 40 osób przybyła tam z pielgrzymką francuską. Niedziela 19 lipca miała nas zjednoczyć z rodakami, przebywającymi w Paryżu i okolicy, w kościele św. Honorjusza na nabożeństwie pontyfikalnem, celebrowanem przez X. Bpa Kubinę o godz. 10 rano. Zastaliśmy kościół ten zapełniony rodakami. Na nabożeństwo przybył ambasador polski w Paryżu p. Chłapowski. Budującem było jego zachowanie się w czasie Mszy św. i jego modlitwa z książeczki. Po sumie X. Bp. Kubina wygłosił wzruszające do głębi kazanie. Znać było, iż mówi wielki miłośnik ludu roboczego, zwłaszcza tego na emigracji a również gorący patrjota. Podkreślił, iż Biskupi polscy dokładają i dołożą wszelkich starań, ażeby te najdroższe dzieci Ojczyzny, które, zmuszone niedolą, szukać muszą chleba na obczyźnie, miały zaspokojone wszystkie potrzeby ducha; Ojczyzna wolna, po-

---

nji, nazywając ją swoją ojczyzną. Większa część przemysłu Hiszpanji znajduje się w ręku Katalończyków; dlatego też już choćby ze względu na interesy materjalne, nie należy dopuścić, aby Katalonja oderwała się od Hiszpanji.

Od pewnego wybitnego Katalończyka w Barcelonie słyszałem, że prawdziwych separatystów jest mała garstka, natomiast większa część narodu walczy o zaprowadzenie własnego narzecza czy języka w szkołach i urzędach.

Gdybym mógł zabierać głos w tej sprawie, powiedziałbym, że raczej należałoby wprowadzić równouprawnienie obu języków zarówno w szkołach, jak i urzędach, aniżeli zarzucać rozpowszechniony, kulturalny język kastylijski, tem bardziej, że ważniejsze dzieła naukowe nigdy, zdaje się, nie będą wydawane po katalońsku, choć kilka miljonów ludzi używa tego języka.

Sprawy społeczne.

Z Olot wyjechałem do stolicy Katalonji Barcelony, gdzie bliżej zapoznałem się ze stosunkami w Katalonji a przedewszystkiem, co mnie bardziej interesowało: ze społecznemi sprawami całej Hiszpanji.

Opowiadano mi, że dużo w tej sprawie pisano, dużo mówiono, zabrakło tylko czynu.

Opowiadałem o nauczaniu w Polsce religji przez Księży w szkołach powszechnych i średnich. Niejeden odpowiadał mi, że u nas to także jest konieczne.

Miałem w planie gruntowne zbadanie spraw społecznych ojczyzny, przeto mniej starałem się o inne sprawy.

Z Barcelony udałem się do świątyni Matki Boskiej w Montserrat, patronki Katalonji.

W Montserrat.

Świątynia zbudowana w odludnem miejscu pośród olbrzymich, wspaniałych skał, wznoszących się ponad 1000 metrów nad poziom morza.

W świątyni tej można słyszeć przepiękny śpiew kościelny w wykonaniu przez chór 100 zakonników benedyktyńskich i „scolanię", czyli chór dzieci.

Wykonuje się tam nietylko gregorjański śpiew, ale i polifoniczny na 3 lub 4 dziecięce głosy. W czasie nabożeństwa popołudniowego zwraca uwagę antyfona „Salve Regina", śpiewana wierszami. Jeden wiersz śpiewają Zakonnicy przy wtórze subtelnych, mistycznych tonów organu, następny śpiewają dzieci polifonicznie i t. d. (Dok. nast.).

Sewilla, w lutym 1932 r.

tężna mimo swe kłopoty, otoczy ich serdeczną opieką. Przemówieniem swem porwał, zapalił, zjednoczył wszystkich obecnych, czego wyrazem było odśpiewane z mocą niebywałą „Boże coś Polskę“. Po sumie, na placu przed kościołem wspólna fotografja a następnie pogwarka z rodakami. Z rozmowy z nimi było poznać, że cierpią oni biedę niemałą zwłaszcza przebywający z rodzinami a to z powodu braku pracy, bo i tu znać zastój po fabrykach. Jedynie w przemyśle porcelanowym pracujący mają trochę lepiej zapewniony byt. Kawalerja emigrancka, podobnie, jak ongi w cieniu lip kościelnych w Ojczyźnie, tak i tu pozakręcała sobie śliniaczki a wykurzywszy je i zakupiwszy sobie „Kurjerka“, wracała do domu.

Po południu ruszyliśmy tramwajami do Wersalu. Po drodze dobywa człek całe ustępy z historji powszechnej, zwłaszcza wieku XVIII i ostatnich lat; wszak to w onym Wersalu odbył się epilog wojny światowej. W poważnym nastroju ducha przechodzimy bramę wjazdową a potem wejście do tych przybytków Ludwika XIV i jego następców. Na bramie tej jak i na bramie pałacu w Trianon, widnieje napis: „Własność narodowa“. Pałac kolosalnych rozmiarów — to olbrzymie muzeum z przeróżnemi pamiątkami z dziejów Francji królewskiej; mnóstwo sal—to galerje z obrazami, przedstawiającemi różne batalje napoleońskie. Kult „boga wojny“ tu najbardziej odczuwać się daje; przytłacza bogactwo i piękno architektury i wyposażenie sal z czasu Ludwików. Po wszystkich salach pałacu przewalają się tłumy Paryżan i obcych, bo to trzecia niedziela miesiąca, przeznaczona na masowe zwiedzanie Wersalu. Przewodnicy wygłaszają dość szczegółowe wykłady w ważniejszych salach, opowiadając ich historję i historje pamiątek i zbiorów, jakie się w nich mieszczą. W sali teatralnej słuchamy wykładu o wypadkach, jakie się w niej rozegrały a zwłaszcza o zapadłej tu uchwale Konstytuanty, gruntującej ustrój republikański we Francji. Zatrzymane po uchwale wskazówki zegara, umieszczonego nad sceną, dają poznać nawet godzinę, o której uchwała ta zapadła.

(Dok. nast.) *Peregrinus Tarnoviensis.*

S. p. X. Michał Przywara.

Urodził się w r. 1879 w Kolbuszowej, tam ukończył szkołę powszechną, gimnazjum w Rzeszowie, seminarjum duchowne w Tarnowie. W r. 1904 wyświęcony na kapłana, pracuje najpierw w Szczepanowie, w miejscowości urodzenia św. Stanisława B. i M., a w r. 1907 otrzymuje katecheturę w seminarjum nauczycielskiem męskiem w St. Sączu i na tem stanowisku pozostaje przez 25 lat, aż do swej śmierci 18 lutego b. r. Oto ramy jego życia skromne, proste, szczupłe, ale obraz życia, zwłaszcza kapłańskiego, jest piękny, barwny, podniosły.

Był gorliwym duszpasterzem. Jako młody wikarjusz wprost z brzegu święceń kapłańskich rzuca się w wartki nurt pracy duszpasterskiej na licznej parafji i opanowuje go zupełnie. Pełno go na ambonie, w konfesjonale, w posługiwaniu duchownem i szafowaniu sakramentów, w bractwach religijnych. Za szczupła dlań duża parafja szczepanowska, gdzie indziej szuka on ujścia swej energji duszpasterskiej i znajduje — opuszczony, zaniedbany a urodzajny ugór „na Saksach“, między sezonowymi robotnikami polskimi. Tam przed wojną światową śpieszy on stale, aby jako rybitwa boży zapuszczać sieć na głębię, aby jako dobry pasterz odszukać dla Chrystusa zagubione owieczki. A była to praca ciężka, bo niezorganizowana, bez planu, bez ciągłości, gdzie zawsze trzeba było zaczynać od początku; była to praca trudna, bo w kapłanie polskim widziano tam nie apostoła wiary i moralności katolickiej, ale krzewiciela polskości. Wszystkie te trudności były dlań tylko bodźcem do większych jeszcze wysiłków. To zamiłowanie duszpasterstwa nigdy go nie opuściło, o czem świadczą bractwa i sodalicje, prowadzone przez niego w szkole i poza szkołą i te liczne posługi z kazaniami, z nabożeństwami, ze spowiedziami, jakie świadczył duchowieństwu parafjalnemu czy kondekanalnemu i te nierzadkie rekolekcje dla inteligencji i szkół, jakie w różnych miejscowościach dawał.

Był tęgim pedagogiem. Być dobrym katechetą w szkole średniej, zawsze a zwłaszcza w czasach wojny i powojennych, jest rzeczą bardzo trudną. Otrzymuje się w wyższych klasach młodzież w okresie dojrzewania fizycznego, w okresie formowania poglądów na życie i świat, wyrabiania i tężenia charakteru, w okresie, w którym jej samopoczucie indywidualne jest w najwyższem napięciu, a bardzo często brak jej busoli zdrowego rozsądku i religji, której z domu nie wyniosła. Śp. X. Michał umiał młodzież wychowywać. Zdolny, oczytany, znał dobrze nurtujące w dzisiejszem społeczeństwie prądy: religijne, filozoficzne, społeczne, polityczne, umiał je ocenić, wyczuć ich korzyść lub szkodę dla społeczeństwa i Kościoła. Przemawiał do młodzieży od serca, ale trzeźwo, logicznie, ze znajomością rzeczy, ganił zło ostro, bezwzględnie, ale nigdy nie popadał w pesymizm i dlatego młodzież bardzo chętnie go słuchała. Ogólne, chociażby najbardziej przekonywujące i porywające nauki, wskazówki i rady nie wystarczą w pracy nad młodzieżą. Aby dobrze wychować trzeba się dobrze zapoznać z jednostką-osobą. Trzeba poznać środowisko, z którego ona wyszła, w którem się obraca, trzeba poznać jej skłonności osobiste, usposobienie, temperament, nawyki. Śp. X. Przywara umiał do ucznia przemówić, rzucić mu niby obojętne pytanie, na które w odpowiedzi uczeń zwierzał się ze szczegółami, jakichby i koledze nie udzielił. W ten sposób otrzymywał klucz do duszy młodzieńca, mógł wychowywać nietylko zbiorowo ale i indywidualnie.

Pięknym rysem jego charakteru była jego praca obywatelska. Już jako wikarjusz dużo czasu poświęcał zaradzeniu biedzie materjalnej ludu zwłaszcza w kasie, zwanej dzisiaj, Stefczyka. W St. Sączu od początku swego pobytu należał do rady miejskiej. Że jego obecność była tam pożyteczna, że jego głos był światły, że miasto ma mu dużo do zawdzięczenia dowodem, iż w r. 1929 nadało mu tytuł obywatela honorowego.

I był człowiekiem dobrym, uczynnym, ofiarnym. Jako katecheta seminarjum nauczycielskiego męskiego miał swoje pole działania, mógł na niem poprzestać. To mu jednak nie wystarczało. Kiedy wskutek stosunków powojennych, fundacja bł. Kingi, klasztor PP. Klarysek w Starym Sączu był zagrożony w swem istnieniu, śp. X. Przywara niczego nie zaniedbał, aby powstało przy klasztorze seminarjum nauczycielskie żeńskie, które pozwoliło mu rozwinąć szerszą i zbożną działalność wychowawczą. Tego seminarjum był, jak długo na to ustawy państwowe pozwalały, dyrektorem, a do końca życia profesorem. Prawie od 10 lat był także spowiednikiem zwyczajnym PP. Kla-

rysek. — O jego szczodrości i o troskliwości, aby absolwenci i absolwentki otrzymali po maturze posady, o opiece nad nimi duchownej, o rekolekcjach, jakie w czasie każdych wakacyj dla nich urządzał, gdy bawili u rodziny — oni sami najwięcej mogliby opowiedzieć.

Śmierć jego nastąpiła nagle. O godz. 1-szej w nocy widziano jeszcze światło w jego pokoju sypialnym, o godz. 5-tej rano był już zimnym trupem. Pogrzeb i ze względu na niezliczone tłumy wiernych i ze względu na liczbę kapłanów był pięknym hołdem dla pracy i życia dobrego kapłana.

Matko Najświętsza, dla której czci śp. X. Michał tak gorliwie i na ambonie i w sodalicjach przez całe swe życie kapłańskie pracował, i Ty Bł. Kingo, której cześć szerzył, a dla której cór duchownych nie szczędził swych sił i trudów, orędujcie za jego duszą do P. Jezusa. *X. Wiślicki.*

Wątpliwa wartość chrztów [1]).

Pewien lekarz, który miał nieraz sposobność, z powodu trudnych porodów i t. p., udzielania chrztu z konieczności, używał w takich wypadkach pomocy akuszerki albo innej służącej w sposób następujący: akuszerka albo służąca lała wodę na głowę noworodka, a lekarz palcami wodę rozszerzał, żeby na pewno zwilżała skórę i wypowiadał przytem słowa, należące do formy Sakramentu. Postępowanie swoje uzasadniał tą racją, że mógł w ten sposób prędzej i łatwiej udzielać chrztu, bo często ma tylko jedną rękę wolną przy takich wypadkach.

Co sądzić o ważności chrztów tak udzielanych?

Odpowiedź na to pytanie wymaga dalszych jeszcze dochodzeń — a mianowicie są tu trzy możliwości:

1. Osoba, która leje wodę na głowę dziecka, nie wyklucza zamiaru udziału w akcie chrztu, chociaż nie ona wypowiada słowa sakramentalne, — albo 2. ona nie chce brać udziału w chrzcie i wprost wyklucza pozytywnie ten zamiar, ale chce tylko dać lekarzowi sposobność, żeby mógł ręką pochwycić trochę wody spływającej, aby obmyć głowę dziecka przy użyciu formy przepisanej; — albo po 3. lekarz, wypowiadający tę formę, poprzestaje na rozszerzaniu wody, wylanej na głowę dziecka: on ma zamiar udzielenia w ten sposób chrztu, chociaż akuszerka leje tę wodę.

W wypadku 1-szym byłby chrzest nieważny; bo dzisiaj nie tylko uczą powszechnie moraliści (por. Marc-Gestermann II. n. 1402, 1456; Aertnys-Dàmen II. 6, 46; Noldin-Schmitt, III, n. 14 i t. d.), że do ważności Sakramentu wymagane jest użycie materji i formy przy chrzcie przez jedną i tę samą osobę, ale na to położony jest także nacisk w nowym Rytuale Rzymskim (wydanie Piusa XI z r. 1925: Tit. II, c. 1, n. 10) i sama św. Kongregacja Sakramentów uczy o tem w słowach następujących: „Doctrina catholica certissime tenet ab uno eodemque ministro poni debere materiam simulque formam baptismatis proferri“. (17 Nov. 1916; A. S. S. VIII 1916, str. 479). Nie inne też było w tej kwestji zdanie dwóch wielkich Doktorów Kościoła w wiekach średnich i czasach nowszych: św. Tomasza (S. Th. III. qu. 67, a. 6 ad 3) i św. Alfonsa Liguori'ego (Th. mor. VI, n. 105, 106).

W wypadku 2-gim należałoby uważać chrzest za ważny, bo faktycznie ten sam wypowiada formę chrztu i używa wody do obmycia dziecka. Nie byłoby też powodu do uprawnionej wątpliwości o ważności chrztu. Wylanie wody, chociaż tę czynność spełnia akuszerka, więc inna osoba, trzebaby tu uważać jedynie za posługę, któraby chrzczącemu podsuwała pod rękę materję Sakramentu, żeby dokonała obmycia głowy dziecka, które jest wymagane (materia baptismi remota et proxima). O różnych dawcach Sakramentu chrztu, czyli o jednej osobie, która daje materję Sakramentu i o drugiej osobie, która daje tegoż formę przez wypowiedzenie słów: „Ego te baptizo etc.“ nie można tu już w rzeczywistości mówić; — dlatego należałoby chrzest tak udzielony uznać za ważny.

W wypadku 3-cim mamy sprawę z udzieleniem chrztu, którego ważność jest wątpliwa, t. zn., że nie można go uważać z pewnością za ważny ani też z pewnością za nieważny, bo nasuwają się wątpliwości, dotyczące jedynego dawcy chrztu, o ile ma się na względzie materję Sakramentu. Rzeczywiście można przytoczyć zarówno za ważnością Sakramentu, jak i przeciw niej racje, którym nie można odmówić pewnego prawdopodobieństwa. W obronie ważności można powiedzieć, że głównie ta sama osoba uczestniczy w udzieleniu Sakramentu, zarówno co do formy, jak i co do materji: co do formy, bo ona wypowiada formułę chrztu; co do materji, bo przecież ostatecznie ona, t. j. lekarz rozszerza wodę, wylaną na głowę dziecka, żeby pewniej zwilżyła ciało. Uczą przecież autorzy, że chrzest jest ważny, jeżeli tylko ruchem zwilżonych palców chrzczącego obmyje się czoło chrzcieńca (por. np. Aertnys-Damen II, n. 47); przyznaje też sam św. Alfons, że ważny jest chrzest dziecka, które podsunie się pod wodę, spływającą z rynny (Th. mor. VI n. 106).

Jednakowoż przeciw ważności tego chrztu przemawiają racje następujące: Ze sposobu działania dwóch osób, z których jedna wylewa wodę na głowę dziecka, a druga rozszerza tylko wodę, nie widać dość wyraźnie, która ma być uważana za właściwego dawcę materji Sakramentu chrztu, albo przynajmniej, czy ta druga osoba, która tylko wodę już wylaną rozszerza (w naszym wypadku lekarz) może uchodzić sama jedna za dawcę materji Sakramentu. Dlatego uczy Marc (II n. 1456): „Saltem dubius esset baptismus, si alterius ope aqua deflueret, nisi certo unus idemque materiam et formam applicet. Si de hac impleta conditione non constat, baptismus dubius est“. A już św. Alfons pisze o tem tak (l. c. n. 105): „Invalidus est baptismus... si formam pronuntians teneat puerum, et alter abluat, aut aquam affundat“; poczem dodaje do już wspomnianego wypadku osobną uwagę, którą znalazł u autora dalszego ciągu dzieła Tournely'ego (n. 106): „Sic etiam validus est Baptismus, si quis aqua defluente ex tecto, puerum submittat et formam proferat... Secus autem ait cont. Tournely, si accessio aquae ad corpus baptisandi fieret ab altero“.

Co się tyczy nauki owych autorów, którzy sądzą, że chrzest jest ważny, jeżeli tylko ruchem palców zwilżonych obmyje się czoło chrzcieńca, tam chodzi o inne pytanie, a nie o to, które nas zajmuje, a mianowicie o pytanie, jakiego quantum wody potrzeba, żeby była „materia sufficiens“ do ważnego udzie-

[1]) Por. art. X. I. B. Raus'a, C. SS. R. w „Theol.-praktische Quartalschrift“ (zesz. III z r. 1931, str. 590 nn.).

lenia chrztu. I tak np. pisze św. Alfons (l. c. n. 107): „Quaeritur an sit materia sufficiens una vel altera gutta ad baptisandum“, a powtórzywszy przytoczoną już powyżej odpowiedź autorów, dodaje przecież: „licet Contin. Tournely adhuc de hoc dubitat“ [1]). Z tego widać, że pytanie nie jest to samo, bo w naszym wypadku trzeba oczywiście uwzględniać udział innej osoby przy użyciu tego, co należy do materji Sakramentu chrztu.

W wypadku konkretnym, który nas tu zajmuje, wolno zapewne przypuszczać, że chrzty udzielone były ważne, ale niema tu, jak się zdaje, zupełnej pewności, że były ważne, albo przynajmniej nie można na to dostarczyć takiego dowodu, któryby nie dał się zakwestjonować. Należy więc potem, o ile to jest możliwe, powtórzyć chrzest „sub conditione“, a udzielanie chrztu w ten sposób, o jakim była mowa powyżej, dozwolone jest tylko w razie konieczności, a i wtedy byłby chrzest tylko warunkowo udzielony. W okolicznościach tego rodzaju powinien lekarz ręką, która mu pozostaje wolna, pochwycić coś z wody spływającej i tak dokonać obmycia chrzcieńca, wypowiadając przytem formułę chrztu. Gdyby to jednak nie było mu możliwe, niech każe akuszerce lub innej osobie nalać trochę wody na głowę dziecka, bacząc na to, żeby woda, płynąc, dotknęła skóry; jednocześnie niech każe akuszerce lub innej osobie służącej wypowiedzieć formułę chrztu, — rozumie się z intencją udzielenia tegoż. Tylko gdyby żaden z tych sposobów nie był możliwy, mógłby lekarz zrobić tak, jak opisano powyżej, ale powinienby wtedy udzielać chrztu „sub conditione“.

O poziom naszej krytyki literackiej.

(Z okazji „motu proprio“ X. prof. dra Seweryna Kowalskiego).

Cały szereg powodów natury objektywnej i ideowej składa się na pobudki, pchające mnie do zabrania głosu w sprawie panegiryku, zapianego na cześć „Dziedzictwa“ („Wiadomości dla duchowieństwa“, Poznań 1932, Nr. 2, str. 57) [2]). Nasamprzód chodzi tu, że tak powiem, o honor naszego duchowieństwa, które jednak przynajmniej w czołowych przedstawicielach winno wykazywać więcej krytycyzmu literackiego. Toć głos X. S. K., zawodowego egzegety, a więc znawcy literatury biblijnej jest głosem bądź co bądź doniosłym (jakkolwiek X. S. K. w literaturze teologicznej jest nieznany), i najpoczytniejszy dziennik poznański przytoczył z uznaniem wyjątek. Przyjęcie takiej „krytyki“ bez wszelkich zastrzeżeń budziłby mogło podejrzenie, że między nami, gdy chodzi o literaturę piękną za wielu „rozanielonych entuzjastów na zamówienie“ (słowa X. S. K.). Dalej bronić muszę jako długoletni współpracownik „Gazety Kościelnej“, która podobno o mały włos nie padła ofiarą zamachu masońskiego, jakkolwiek X. S. K. z powagą profesorską oświadcza, że „Gaz. Kośc.“ „ma nadal zapewnione nasze pełne zaufanie i poważanie“. Wreszcie i jako abstynent, jubilat już, nie mogę milczeć na taką zniewagę, wyrządzoną wzniosłej zasadzie abstynencji, wynikającej z ducha chrześcijańskiego.

W ocenie twórczości powieściopisarskiej zwłaszcza w okresie powojennym, zwłaszcza w obozie katolickim uderzać może bardzo przykro zbytnia pochopność i płytkość osądu. Kiedy przed kilku laty objawił się u historyka literatury Stanisława Szpotańskiego ciekawy talent dla powieści historycznej, już nowego autora odrazu stawiano obok najpierwszych powieściopisarzy historycznych. Kossak-Szczucką porównał jeden z pisarzy jezuickich wprost z Sienkiewiczem na łamach „Przeglądu Powszechnego“. Wykazałem w osobnej rozprawce („Roczniki Katolickie“ t. VIII, str. 533), że nudnawa i zbyt mało twórcza autorka „Złotej wolności“ nie może uchodzić za spadkobierczynię Sienkiewicza. Teraz zjawia się profesor seminaryjski i orzeka uroczyście, że książka „wyróżnia się nawet z między (?) wartościowych dzieł ostatniej doby tak szczególnemi walorami“, że „styl Wybranowskiego jest bezwątpienia klasyczny“ (risum teneatis amici, tak pisze ten, który podobno czytuje klasyków rzymskich!), że „zgłębienie (?) psychologiczne... jest natomiast (?) wręcz mistrzowskie“. Rozumie się, zaszczytna to i miła rzecz bawić się w wielmożę średniowiecznego i pasować giermków na rycerzy! Ale ponieważ ani X. S. K. nie jest wielmożą, ani Wybranowski nie zasłużył jeszcze na pas rycerski w dziedzinie naszego powieściopisarstwa, więc piękny gest wzniesionej dłoni zawisł w próżni.

Zgóry zaznaczam, że nie chciałbym lekceważyć pracy Wybranowskiego, że przeczytałem jego powieść z zajęciem, nawet żywem, że uważnie śledziłem zręczność kompozycji, acz zbyt częste posługiwanie się przypadkiem szkodzi i samej kompozycji i bynajmniej nie świadczy o pogłębieniu psychologicznem. Przedewszystkiem zaś podziwiałem szlachetność idei. Ale ta szlachetność idei usypiająca zbyt często czujność katolickich „krytyków“, w dziele literackiem nie wystarcza. Tu chodzi w pierwszym rzędzie o artyzm, o to szczególne spojrzenie na życie i jego przejawy, o to dogłębne, zapładniające ideą owładnięcie tego tworzywa życiowego i odtworzenie go za pomocą języka swoistego. Może on być prosty, może być obrany z ozdób i ozdóbek stylistycznych, ale musi być językiem indywidualisty, mającego poczucie piękna. Tymczasem Wybranowskiego powieści (jego pierwszą była „W połowie drogi“, Warszawa 1931, str. 308) nie są pisane ani językiem indywidualnym, w którym klasycyzmu krytyk-znawca nie dopatrzy się ani za grosz, ani pod względem artystycznym nie mają żadnej głębszej wartości. Z żalem to stwierdzałem, bo założenie ich jako i tematy — w pierwszej można było ująć nieco pieprzyków zmysłowych — oraz intencje autora przemawiają gorąco na jego korzyść. Ze stanowiska artystycznego razić może i ta łopatą do głowy kładziona intencja. „Man merkt die Absicht und man wird verstimmt“, jak powiada Goethe.

Więc czemże jest i jaką wartość ma „Dziedzictwo?“ Otóż to zwyczajna sobie powieść detektywistyczna, do tego niezupełnie poprawnie skrojona. Nie dorównywa powieściom Conan Doyle‘a czy Chester-

[1]) Św. Officium uważa za wątpliwie ważne owe chrzty, przy których chrzczący namazuje tylko ciało chrzcieńca końcami palców zwilżonemi (8 list. 1770, 9 lipca 1779, 14 grudnia 1898; por. Collect. de Prop. Fide r. 480, 536, 2028).

[2]) Zamieszczam w „Gaz. Kośc.“, jako że redakcja „Wiad. dla duch.“, do której należy X. S. Kowalski nie zdobyła się na tyle objektywizmu, by spokojnie pola dotrzymać i odmówiła przyjęcia moich wywodów objektywnych. *(X. N. C.)*

ton'a, jednak przez poruszenie kwestyj poważnych, filozoficznych czy narodowych wyżej od nich stoi, zwłaszcza od fascynującego Wallace'a. Może X. S. K. i cały obóz za nim stojący, przeczytawszy te „bluźniercze" uwagi, przejdą nad niemi do porządku dziennego, pogardliwie wydymając usta. Trudno, znawcy literatury dochodzą do takiego osądu. Ceniona, bo trzeźwa, zdolna i oczytana recenzentka „Przeglądu Powszechnego" Zofja Starowiejska-Morstinowa podkreśla również, że autor ubrał dzieło „w szatę powieści sensacyjnej". Otóż w tej formie istnieją jeszcze duże braki: zbyt są widoczne spojenia, zbyt na zewnątrz widoczna fastryga, zbyt szczegółowe zawsze zbiegi okoliczności (III, str. 370). Więc X. profesor, doktor św. teologji w „rozanielonym entuzjazmie" rozpisał się aż na pięciu bitych stronach o powieści detektywistycznej!

Ale prawda, chodziło o masonerję! Autor nie szczędzi ciemnych barw palecie swojej, by jak najjaskrawiej odmalować i zbrodniczość i słabość tej mafji, którą nazywa „Towarzystwem Uczynnych Grabarzy". Udaje mu się wzbudzić grozę, ale czy nie zbyt płytkiemi efektami? Tylu pięt Achillesowych jednak masonerja polska nie posiada i nie tak znowu łatwo w nie ugodzić! Słowem, autor uległ autosugestji, a nieszczęsny krytyk hipnozie. Wiem, że X. S. K. zajmował się jakiś czas studjum masonerji, a mimo to głosił nic nie mówiące wykłady o niej. I tutaj nie zdradza głębszej znajomości choćby tem twierdzeniem, że autor „wystrzega się wszelkiej przesady", albo, że masonerja jest „progeniturą żydowską, polipem, który wyciągnął szeroko swe macki i wkradł się swemi wpływami wszędzie, zatruwając systematycznie powietrze, tak, że dławi się w niem dusza polska i chrześcijańska" (str. 59). A jednak na stronie następnej godzi się już z autorem, który rzekomo wykazał słabość masonerji. Jak to jedno z drugiem pogodzić?! Nikt mnie tu nie pomówi o kruszenie kopji za wolnomularstwem, bo należę chyba w Polsce do tych nielicznych, którzy wytrwale z uporem gonią na ostre z tajemną sektą, jak o tem świadczy kilka tomów „Roczników Katolickich".

Podkreślam tu to z naciskiem, boć X. S. K. w zapale antymasońskim czy bałwochwalczym wobec „Dziedzictwa" pomawia Bogu ducha winnego Skibę — nie „jakiegoś" Skibę, lecz znanego pisarza antyalkoholowego i antyprostytucyjnego, acz nie pierwszorzędnego — o wysługiwanie się masonerji. A tymczasem p. Skiba ma słuszność, boć przedstawianie wiejskiego, skądinąd rozumnego proboszcza (X. Rybarzewskiego) jako zacofańca, wierzącego w starkę, jako panaceum jest poważnem wykrzywieniem linji u autora, który chce uchodzić za trzeźwego i postępowego i chce tego księdza w najlepszych odmalować kolorach. Może p. Skiba za wiele o tem pisze, ale i X. S. K. za wiele o całej powieści się rozwodzi, jakoby to był wypadek literacki. Posuwa się nawet do zaczepek wobec zasłużonej „Gazety Kościelnej". Dodaje jednak nieznacznie a złośliwie, że jeśli p. Skiba nie był podmówiony przez masonów, to widocznie zaszkodziła mu „woda". Kiepski ten żart jako i całe niebardzo szczęśliwe odezwanie się w dziedzinie, na której Szanowny X. Egzegeta się nie zna, dowodzi, że i picie wina nie zaostrzyło u niego dowcipu czy bystrości w sądach, których nie trzeba było wydawać.

Poznań. *X. Nikodem Cieszyński.*

Sprawy religijne:

Walka o prawo małżeńskie w Czechosłowacji. W czechosłowackich komisjach parlamentarnych toczy się obecnie gorączkowa walka w sprawie projektu reformy ustawy małżeńskiej. Ponieważ obecny rząd czechosłowacki opiera się również na katolickich ugrupowaniach mieszczańskich, a projekt zupełnie wyraźnie dąży do rozluźnienia węzłów małżeństwa chrześcijańskiego, walka o nową ustawę małżeńską przybiera nieraz formy dość ostre. Walka toczy się głównie dokoła brzmienia § 34 projektu, wprowadzającego jako obowiązkowe śluby cywilne. Zwolennicy projektu usiłują projekt przy pomocy socjalistów, wbrew woli społeczeństwa, przeforsować, choć nie ukrywają, że gotowi byliby, w razie przegranej, wysunąć projekt ślubów cywilnych fakultatywnych i w ten sposób przemycić resztę projektu. Mimo, że czechosłowacki projekt ustawy małżeńskiej zmierza w zasadzie do równouprawnienia obu stron małżeństwa, wprowadza jednak pewne przepisy, wyraźnie tej zasadzie przeczące, gdy idzie o kobietę, zwłaszcza w dziedzinie obrony jej praw moralnych. (KAP.).

Poglądy religijne Goethego. Z okazji setnej rocznicy śmierci Goethego, wiele mówi się i pisze w Niemczech o jego poglądach religijnych.

Rozpatrzeniem tego wysoce interesującego zagadnienia, zajął się wybitny historyk literatury, prof. Günther Müller z Monasteru.

Nie ulega kwestji — stwierdza prof. Müller — że Goethe był naturą nawskroś religijną. Zagadnienia religijne interesowały go, jak można sądzić, nawet z jego własnej autobiografji, już od wczesnej młodości. Ustosunkowanie się jednak jego do religij chrześcijańskich w ciągu jego życia, zmieniało się wielokrotnie. Był czas, że ostro występował przeciw protestantyzmowi, są jednak również momenty, gdy gorąco się do niego przyznawał. Z uznaniem, lub conajmniej przyjaźnie, wyraża się o katolicyzmie („Dichtung und Wahrheit" — w kwestji nauki Kościoła o sakramentach), kiedyindziej zato gwałtownie atakuje katolickie duchowieństwo. Naogół, stwierdzić trzeba, Goethe znał katolicyzm tylko fragmentarycznie, z protestantyzmem natomiast łączyło go wiele, przedewszystkiem dzięki bliskim stosunkom z teologiem protestanckim Herderem. Nie ujmuję on jednak wiary tak racjonalistycznie, jak to czyni współczesny mu protestantyzm, który z prawd Objawienia te tylko przyjmował, które zwykłym rozumem mogły być dowiedzione. Religja Goethego poczyna się na wyżynach wyrobionej świadomości, chrystjanizm z serca, jest dla niego jedyną prawdziwą formą religijną. Pietyzm w tej dziedzinie jest jego wyraźną cechą. Jednocześnie jednak umiłowanie natury i praw nią rządzących, prowadzi do pewnego rodzaju tomizmu. Występuje to jednak u Goethego zupełnie nieświadomie, albowiem o filozofji św. Tomasza właściwie nic nie wie. Jeżeli możnaby w Goethem widzieć z tego powodu „anima naturaliter christiana", to jednocześnie nie można zapominać, że poglądy Goethego wielce rożnią się od poglądów chrześcijańskich, przedewszystkiem w tem, że ludzkość chce uznać za cel ostateczny i, przyjmując, że rozwój ludzkości przekracza bezwarunkowo zwykłe ziemskie życie, nie chce uznać wiary w grzeszność natury ludzkiej, a co zatem idzie, odrzuca motyw Zbawienia. Krzyż dla niego, jak dla Mefista, jest czemś, co go odpycha.

Ojciec Św. w sprawie Kongresu Unijnego. Ojciec Św. skierował ostatnio do ołomunieckiego arcybiskupa, X. dr. Precana, dłuższe breve, w którem wyraża wielką radość z powodu zapowiedzi 6-go Kongresu Unijnego na Velehradzie, na grobie apostołów Słowian, świętych Cyryla i Metodego. Już z poprzednich kongresów wyrosły dla dzieła Unji wyraźne korzyści, a im bardziej odłączeni bracia poznają czystą naukę Kościoła, tem prędzej będą przez nią pociągnięci. Jako temat zasadniczy najbliższego Kongresu trzeba obrać zagadnienie Wiary, jako nierozerwalnej spójni mistycznego Ciała Chrystusowego. Ojciec Św. przywiązuje szczególną wartość do tego tematu. Aby prace Kongresu były owocne, potrzeba modłów i dlatego Ojciec Święty wzywa, aby wraz z Nim, za pośrednictwem św. Apostołów słowiańskich, błagać Boga o pomoc i oświecenie. W końcu powołuje się Papież na swą encyklikę „Nova impendet“; w której wzywał wszystkich odłączonych od Kościoła do powrotu do wspólnej owczarni Chrystusowej i udziela swego Apostolskiego błogosławieństwa. (KAP.).

Nazwiska dla dzieci nieślubnych i nieznanego pochodzenia. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało okólnik, w którym wyjaśnia, że zasadniczo nie widzi przeszkód w nadawaniu dzieciom nieślubnym nazwisk osób, przyjmujących je na wychowanie, pod warunkiem atoli, że osoby te każdorazowo zgłoszą w tym względzie swe oświadczenie na piśmie.

Zasada ochrony istniejących i noszonych nazwisk nie dozna w ten sposób uszczerbku, niema bowiem uszczerbku tam, gdzie u podstaw aktu leży nieprzymuszona wola najbardziej zainteresowanych.

Postępowanie takie nie będzie stało również w sprzeczności z zasadami prawa cywilnego, któremu nie jest obca instytucja nadawania nazwiska rodowego nietylko z tytułu pokrewieństwa naturalnego i sztucznego, ale i w wypadkach braku jakiegokolwiek pokrewieństwa.

Należy atoli w każdym wypadku rozpatrzeć, czy nadanie dziecku nieznanych rodziców nazwiska jego wychowawców, nie naruszałoby zasady, jakiej należy przestrzegać w tego rodzaju sprawach, a mianowicie, czy nazwisko, należące np. do rzędu ośmieszających, nieprzystojnych i nie zgodnych z duchem języka polskiego — nie przyniosłoby dziecku więcej ujmy, niż korzyści. Każde podanie przeto ma być rozpatrywane według kryterjów interesu samego dziecka.

Opłaty stemplowe od kwitów. Opłata stemplowa od rachunków za wykonane usługi, nie wchodzące w zakres przedsiębiorstwa przemysłowego, opłacającego podatek przemysłowy bądź w formie świadectwa przemysłowego, bądź podatku przemysłowego od obrotu, wynosi 1% od sumy, przyczem rachunki do 20 zł. są wolne od opłaty stemplowej. Natomiast w wypadku, gdy wystawcą rachunku jest osoba, która posiada świadectwo przemysłowe na wykonywanie danych robót (np. przedsiębiorca budowlany) lub osoba, która nie posiada wprawdzie świadectwa przemysłowego, ale opłaca podatek przemysłowy w formie podatku od obrotu (np. adwokat, lekarz i inne wolne zawody) opłata od rachunku wynosi tylko 0,2% w myśl art. 72 i 90 p. a.) ustawy o opłatach stemplowych z dn. 1 lipca 1926 r. (Dz. U. R. P. Nr. 98, poz. 570). Rachunki, wystawiane przez księży za wykonane posługi religijne, podlegają zawsze opłacie stemplowej w wysokości 1%.

Kurs instrukcyjny w sprawie rekolekcyj zamkniętych. W dniach 17—21 kwietnia r. b. odbędą się w Trzebini, w Domu Rekolekcyjnym św. Józefa OO. Salwatorjanów rekolekcje dla kapłanów, a następnie w dn. 21—23 kwietnia — kurs instrukcyjny w sprawie prowadzenia rekolekcyj zamkniętych z następującym porządkiem dziennym:

Dzień pierwszy: godz. 10 — nabożeństwo; godz. 11 — wykład na temat „Znaczenie rekolekcyj zamkniętych“ X. Czesław Małysiak T. B. Z.; godz. 12 — obiad; godz. 3 — wykład: „Jakich tematów powinien dobierać rekolekcjonista?“ — X. prał. Korniłowicz z Warszawy; godz. 4 — wykład: „Nieco o zaletach dobrego rekolekcjonisty“ — O. Cyryl Markiewicz, Dominikanin ze Lwowa; godz. 5 — podwieczorek; godz. 6 — dyskusja; godz. 7 — kolacja; godz. 8 — nabożeństwo.

Dzień drugi: godz. 9 — wykład: „Jak organizować zamknięte rekolekcje?“ — X. Cz. Małysiak T. B. Z.; godz. 10 — wykład: „Urządzenie i statystyka domów rekolekcyjnych w Polsce i zagranicą“ — X. dyr. Gałdyński z Poznania; godz. 12—obiad; godz. 3—wykład: „O sposobie propagowania zamkniętych rekolekcyj“ — X. Michalik, prow. OO. Salwatorjanow; godz. 4 — wykład: „Horarjum w domu rekolekcyjnym“ — X. Cz. Małysiak T. B. Z.; godz. 5 — podwieczorek; godz. 6 — dyskusja; godz. 7 — kolacja; godz. 8 — nabożeństwo.

Dzień trzeci: godz. 9 — wykład: „W jaki sposób można ułatwić udział w rekolekcjach zamkniętych, wobec kryzysu gospodarczego?“ — X. radca Otręba ze Śląska; godz. 10 — wykład: „Sposób odprawiania półzamkniętych rekolekcyj“ — X. prał. Sobczyński z Kielc; godz. 11 — dyskusja; godz. 12 — obiad; godz. 2 — nabożeństwo i rozjazd.

P. T. Kapłani proszeni są o łaskawe rychłe zgłoszenia pod adresem: Superjor OO. Salwatrojanów — Trzebinia 2, woj. Krakowskie.

Z piśmiennictwa.

Ks. Dr. Józef Patuszka: Współczesne kierunki w filozofji religji. Warszawa 1932. (Stron 145 w 8-ce. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha. Warszawa. Al. Jerozolimskie 39).

Książka ta zawiera artykuły, zamieszczone przez autora, docenta filozofji w Uniw. Jagiellońskim, w „Przeglądzie Powszechnym“ z r. 1931 i 1932. Poucza ona dobrze i treściwie o sentymentalizmie i racjonalizmie religijnym, o intuicjonizmie Maxa Schelera, o religji w „filozofji życia“ (Nietzsche'go, Bergsona i innych), o psychologizmie religijnym, o pesymizmie nowoczesnym i o prądach nowoczesnych w katolickiej filozofji religji. Jest to więc osnowa bardzo bogata i świadcząca o rozległych studjach autora w tej dziedzinie. Znaczna część tych filozofów jest mało jeszcze u nas znana, że tylko wymienimy np. Miguela de Unamuno i jego dzieło „Del Sentimento tragico de la Vida“ (str. 110 nn.), który twierdzi, że człowiek jest cierpiącem, chorem jestestwem, jego c h o r o b ą j e s t ś w i a d o m o ś ć (!), a jego dążenie do uwiecznienia siebie, wikła go „w wir krańcowych sprzeczności“. Bóg jest tylko subjektywnym tworem świadomości i t. d.

Mało kto ma u nas czas i ochotę czytać elukubracje tego rodzaju, ale kto zajmuje się głębiej religją, musi je poznać przynajmniej w streszczeniu i będzie wdzięczny czcig. autorowi za jego pracę.

Według duńczyka Sören Kierkegard'a (str. 112 n.), „największym paradoksem jest religja. Prawdy religijne są krzyżem, na który przybijany bywa rozum ludzki

i na którego ołtarzu musi być nieustannie składane szczęście ludzkie... Chrześcijaństwo będzie zawsze przeciwstawieniem i urąganiem rozumowi" (!) i t. d.

Autor zna wielu najwybitniejszych pisarzy francuskich, niemieckich, włoskich, polskich i innych, których nazwiska spisane są w dodanym na końcu „Skorowidzu autorów". Spis ten ułatwia czytelnikowi orjentowanie się w osnowie książki.

Niektóre jego ustępy mogą wywołać różne zdania w kołach filozofów. I tak, może mu ktoś zarzuci, iż nie ocenia krytycznie tego lub owego myśliciela, lecz poprzestaje na zestawieniu głównych jego twierdzeń. Czytamy np. o Bergsonie (str. 60 n.), że jego „koncepcja Boga i religji, zdaje się godzić w osobowość i transcendencję Boga, a temsamem odbiera religji jej najistotniejsze cechy. Innego zdania jest Bergson, twierdząc, że z jego poglądu wyłania się „pojęcie Boga osobowego" i t. d., a przecież tak nie jest: Bergson należy do gromady największych bałamutów i sofistów i zasługuje na krytykę surową.

Wogóle jednak sądzimy, że książka ta zasługuje bardzo na nabycie i przeczytanie. *X. A. P.*

Ks. Jan Piwowarczyk: Krysys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad. Kraków 1932. (Stron 159, w 8-ce. Skład główny w Księgarni Krakowskiej).

Książka ta (w tych dniach wydana), niewielkich rozmiarów, ale odznaczająca się bogactwem treści dobrze obmyślanej i jasnością swych pouczeń, oświetla ze stanowiska katolickiego i korzystając głównie z encykliki Piusa XI „Quadragesimo anno" (z 15 maja 1931), przyczyny dzisiejszego kryzysu i wskazuję drogę do jego usunięcia. W rozdz. II mówi czcig. Autor o „technice i moralności ustroju", o prawie naturalnem, o moralności chrześcijańskiej, o formach ustrojowych i t. d. W rozdz. III o uwłaszczeniu mas. W rozdz. IV o ustroju korporacyjnym. Zakończenie zawiera „próbę syntezy".

Nie możemy tu—naturalnie—streszczać tej książki, ani roztrząsać poruszonych w niej zagadnień. Kiedy np. jest mowa o korporacjach, które mają być czemś podobnem do cechów średniowiecznych, nasuwają się różne pytania: jak pogodzić przymus należenia do korporacji z upragnionem zamiłowaniem wolności robotnika? Jak mają być normowane płace robotników fabrycznych i zyski ich pracodawców? Wartoby też zbadać na miejscu we Włoszech, jak tam ułożyły się stosunki we fabrykach, po wprowadzeniu w życie ustawy faszystowskiej? Nie można wierzyć, żeby tam ogół pracodawców i robotników był zadowolony, ale o tem nic nie wiemy, bo gazetom włoskim nie wolno o tem pisać.

Wogóle należałoby projekt korporacyjny sformułować bardziej konkretnie, żebyśmy mogli sobie wyobrazić, jak on ma wyglądać w praktyce. Rzecz to jednak trudna i dlatego nie myślimy zrobić autorowi zarzutu z tego, że w te szczegóły nie wchodzi. Zato wyłuszczenie zasad ogólnych reformy potrzebnej jest bardzo logiczne i dobre.

Gdzie niegdzie tylko znajdujemy ustępy, których zrozumienie może sprawić pewną trudność czytelnikom nie wykształconym, jak np. na str. 17: Ustrój zaś współczesny... przeniknięty jest ideą liberalizmu, wolności i konkurencji, co w zakresie jego s t a t y k i spowodowało zgubne przeciwieństwo między kapitałem i pracą, a jego k i n e t y k ę[1]) zanarchizowało przez danie swobody dążności do zysku.

Wogóle jednak jest to n. zd. książka bardzo zasługująca na rozpowszechnienie. *X. A. P.*

[1]) Podkreślenia n a s z e. Dop. recenzenta.

X. Dr. Antoni Szymański: Społeczne znaczenie rozwodów. Lublin 1931. (Stron 88. Jest to tom wydawn. Towarzystwa Wiedzy chrześcijańskiej. Lublin. Uniwersytet).

Niewielka ta rozprawa, znanego i wysoko cenionego Autora, zawiera dużo treści wybornej i bardzo pouczającej. Czytamy tu najpierw o moralności małżeńskiej, o istocie małżeństwa, o różnych rodzajach miłości, o godności kobiety i t. d., potem o zaniku rodziny, o wolnej miłości, o konkubinacie, o zgubnych następstwach rozwodów, o przyczynach ruchu rozwodowego, o walce z rozwodem, o odrodzeniu moralności religijnej, a wreszcie o Polsce, która „nigdy nie przyjęła rozwodu, pomimo naporu prawosławia i protestantyzmu; — do cech jej cywilizacji należy nierozerwalne małżeństwo". (Str. 88).

Rozprawa ta, odda niewątpliwie wielką przysługę duchowieństwu i katolikom świeckim, którzy chcą i mają obowiązek stanąć w obronie małżeństwa, moralności i dobrze pojmowanej cywilizacji. *X. A. P.*

K. Janecki: Przymus rodzenia. (Warszawa 1931). Wydawnictwo „Tom". W 8-ce, str. 22. Cena 50 gr.

Pamflet ten, napisany może z tupetem, lecz bez talentu, zdradza autora o głowie ciasnej i zagorzałej, otrzaskanego, co prawda, z „literaturą" socjalistyczną, ale bardzo tendencyjnie i jednostronnie rzeczy ujmującego. Nie uznaję argumentów „ad hominem" i uważam, że w najgorszem coś dobrego znaleźć można: tu jednak trudno nie stwierdzić, że autor ma raczej kwalifikacje na krzykacza i agitatora dla tumanienia ciemnych ludzi, niż na publicystę, który powinien się liczyć z prawdą, gdy owoc swych myśli ogłasza drukiem.

Asumpt do napisania tej broszurki wziął autor — jak się dowiadujemy w trakcie jej czytania — z faktu ogłoszenia przez Piusa XI encykliki „Casti Connubii" „O Małżeństwie Chrześcijańskiem".

Na wstępie zajmuje się on sprawą „wyludniania się krajów kapitalistycznych" i przyczynami tego zjawiska; rzuca kilka liczb statystycznych i mówi dość objektywnie. Nagle jednak, jak *„deus ex machina"* pada bezładna garść zarzutów pod adresem encykliki o małżeństwie i nauki Kościoła.

Za próbkę argumentacji autora niech posłuży passus, w którym mówi on o „istocie bezżeństwa księży". Oprócz wyzywająco niemądrych inwektyw, znajduje się tu m. in. zabawny kwiatek w formie (oklepanego zresztą) twierdzenia, że papież Grzegorz VII dlatego „wydał surowe przepisy o celibacie", ażeby salwować pod kontrolą władzy majątki i urzędy, bo „żeniący się i pozostawiający legalne potomstwo biskupi i proboszczowie, pragnęli — zgodnie z ówczesnemi przepisami feudalnemi — przekazywać w spadku swym synom zarówno majątek, jak urząd kościelny, probostwo, czy biskupstwo".

Dalej polemizuje niefortunny pamflecista na temat nierozerwalności małżeństwa i kwestji potomstwa, spędzania płodu, zapobiegania poczęciu i t. d. Ponieważ z bezporównania większem majsterstwem kwestje te wałkuje „zasłużony" Boy-Żeleński, przeto nie mogę temu autorowi zrobić tej grzeczności, aby jeszcze o nim mówić.

Wżdybym musiał coś pochwalić, gdyby autor przynajmniej mówił rzeczowo i logicznie. *Al. B-o.*

W Wielką Sobotę dn. 26.III. r. b. zmarł X. BISKUP ZYGMUNT ŁOZIŃSKI, Ordynarjusz diecezji pińskiej. — Pamięci Jego poświęcimy obszerniejszą wzmiankę w jednym z najbliższych numerów.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.